# TYGODNIK KATOLICKI.

1868. Grodzisk, 30 października. №. 44.

*Tygodnik katolicki wychodzi co tydzień w Piątek. Cena prenumeraty 1 Tal. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Poznania (Posen, Grand Duché de Posen). Redakcyja odbiera tylko frankowane korespondencyje. Rękopisy zwracają się tylko na wyraźne poprzednie żądania. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.*



## Uroczystość jubileuszowa w kościele ksks. Filipinów pod Gostyniem.

Okolica Gostyńska uszczęśliwioną została w roku tym rzadką uroczystością. Przypadła bowiem na d. 4 b. m. pamiątka 200 letnia rocznicy zaprowadzenia Kongregacyji św. Filipa Neryjusza na Górze świętéj. Miejsce to i Kongregacyja jest urokiem okolicy. Oddawna przeto oczekiwano z upragnieniem dnia téj uroczystości. Dla uczczenia tak ważnéj rocznicy postarała się Kongregacyja o odpust jubileuszowy od Stolicy Apostolskiéj na 3 trzy dni, począwszy od 4 do 6 b. m. Gdy nareszcie nadszedł dzień 3ci jako Wigilija Różańcowego Święta i samego Jubileuszu, już wszystkimi drogami zaczynali się schodzić pielgrzymi z dalszych okolic. Zaproszony przez zgromadzenie ks.ks. Filipinów JW. ks. Biskup Stefanowicz, przybył już na tę uroczystość i odprawiwszy solenne Nieszpory, udał się w procesyji poświęcić wystawioną na wielkim przed kościołem i kongregacyją dziedzińcu figurę św. Filipa Zgromadzenia Założyciela, poczym krótko przemówiwszy, wezwał Wiernych zgromadzonych do naśladowania Świętych.

Najprzewielebniejszy ks. Arcypasterz raczył także przychylić się do próśb Zgromadzenia i Dostojną Swą Osobą uświetnić jubileuszowe nabożeństwo. Na przywitanie swego Zwierzchnika Kościoła cisnął się lud tłumnie po całéj drodze, kędy przybywał, i świątecznie strojił wioski i miasta w wieńce i stósowne napisy. Im bardziéj się zbliżała Jego Arcybiskupia Mość ku saméj Kongregacyji, tym więcéj ucieszony lud niósł do stóp jego Arcypasterskich hołd swéj czci i okazałości, na jaką się tylko mógł zdobyć. W Kunowie podążył Proboszcz otoczony parafijanami swojimi do figury Matki Bozkiéj nad szosą stojącéj, i pozyskał dla siebie i owieczek swych Arcypasterskie błogosławieństwo. Już wieczór pochmurny i wietrzny mrokiem pokrył ziemię i uderzyła godzina 7. kiedy Dom Sióstr Miłosierdzia i cały Gostyń bez różnicy wyznań Czcigodnemu Dostojnikowi rozświecił illuminacyją. Nie było domu, nie było okna, skądby radość nie uderzała jasnością świateł. Bramy i wieńce przeplatały całe, długie, i wzdłuż i w poprzek ulice. Na wspaniałéj kopule kościoła św. Góry zajaśniały po dwa kroć sztuczne ognie w czerwonym i niebieskim kolorze, a gęste lampy ustawione tamże, również zaczęły rozświecać w wysokości ciemne nocy cienia. Lecz wicher gwałtowny i przerażający, zaledwie tylko kilkanaście palących się zostawił, pogasiwszy inne. Nareszcie stanął oczekiwany Najprzewielebniejszy ks. Arcypasterz przy kaplicy Matki Bozkiéj Bolesnéj jadąc wraz z JM. ks.ks. Prałatami Brzezinskim i Koźmianem i Monsig. ks. Maryańskim kapelanem swojim. Tu najprzód Jego Arcybiskupią Mość powitała głosem trąb muzyka Zgromadzenia, a potym sam ks. Pajzderski Proboszcz ks. Filipinów, słowami rozczulonego serca wśród tłumu ludu zalegającego nie tylko drogę, ale wzgórze całe i obszerny dziedziniec. Miejsce powitania Jego Arcybiskupiéj Mości ozdobione było wspaniałą tryjumfalną bramą na 40 stóp się wznoszącą, przystrojoną wieńcami z kwiatów, powiewającemi chorągwiami, transparentem, licznemi kolorowemi lampami i herbem Najprzewielebniejszego księdza Arcybiskupa. Napis transparentu wzięty był z psalmu 23. tłomaczenia Karpinskiego i śpiewał:

„Któż na Twą górę może wstąpić Panie?
„Albo na miejscu poświęconym stanie?
„Ten, który krzywdą rąk swych nie poszpeci,
„Ten co ma serce czyste Bożych dzieci.“ —

Odtąd prowadzono Najprzewielebniejszego ks. Arcypasterza w uroczystym pochodzie licznego z sąsiedztwa przybyłego duchowieństwa, ks. Kongregacyji i dostojnych fundatorów JMW Hrabiów Pana Józefa Mycielskiego z Kobylopola i Pana Ignacego z Smogorzewa, przy odgłosie dzwonów i pieśni kościelnéj „Kto się w opiekę“ idt. środkiem szpaleru kolorowych kagańców do bramy cmentarskiéj, przybranéj w wieńce i kwiaty i rzęsisto oświetlony transparent z kolorowym napisem do uroczystości jubileuszowéj zastósowanym:

Tyś nas Panie zachował przez dwa wieki całe,
Tobie dzięki czynimy, Tobie dajem chwałę;
Chowaj nas, póki raczysz na téj nizkiéj ziemi,
Tylko zawsze niech będziem pod skrzydłami Twemi!“ —

Tu przed wstępującą na cmentarz kościelny procesyją zajaśniała od góry do dołu oświetlona wspaniała facyjata świątyni i cała w około Kongregacyja. Po nad facyjatą, pomiędzy dwiema frontowemi wieżami, unosił się wielki obraz przejrzysty i jasno oświetlony, na którym widać było Matkę Bozką w obłokach, pod nią kościół Kongregacyji, obok zaś po jednéj stronie św. Filipa Neryjusza i ks. Stanisława Grudowicza Kongregacyji Jntroduktora, a po drugiéj dwie osoby fundatorskie Adama i jego wnuczki Weroniki Konarzewskich. W obydwóch zaś wieżach błyszczały z okien herby „Dołęga“ „Trzy rzeki,“ a pomiędzy nimi wielki transparent imię „Maryja.“ — Po kilkunastu wschodach wstąpiła procesyja do środkowéj wielkiéj bramy kościelnéj, a już gęstym ludem napełnione były obszerne przestrzenie kościoła, na którego progu oczekiwali JWW. ks.ks. Biskup Stefa-

nowicz i Prałat Grandke, a ks. Proboszcz Zgromadzenia podał Jego Arcybiskupiéj Mości pacyfikał i kadzidło. Znów po zaśpiewaniu „Ecce sacerdos magnus“ odezwała się cała kościelna muzyka, przy któréj odgłosie postępował zwolna pochód ku wielkiemu Ołtarzowi. Kościół cały przy rzęsistym świetle połyskiwał nową swoją, dopiero wykończoną ozdobą freskami i pozłotą. Najprzewielebniejszy ks. Arcypasterz oddawszy adoracyją Sanctissimo i pomodliwszy się wstąpił na stopnie ołtarza i udzielił zgromadzonym swoje Arcypasterskie błogosławieństwo. Nazajutrz rozpoczęło się nabożeństwo zwykłe odpustowe. Po rannym kazaniu był łaskaw JW. ks. Prałat Brzezinski celebrować Wotywę Różańcową, po której nastąpiła uroczysta na około kościoła procesyja cum Sanctissimo odprawiana przez JW. ks. Biskupa Stefanowicza, po niéj zaś wyszła Summa przez samego Najprzewielebniejszego ks. Arcypasterza z liczną assystencyją pontyfikalnie celebrowana. W czasie summy podniósł z kazalnicy wymowny głos swój niezmordowany ks. Prałat Koźmian sławiąc święte życie Założyciela Kongregacyji św. Filipa Neryjusza i wyłożył daléj treściwie dzieje Kongregacyji na Górze świętéj. Chociaż taki był tłok ludu w Kościele, że nigdzie już wejść nie było można, przecież widać było wszędzie nabożeństwo i porządek. Po obiedzie udzielić raczył Najprzewlelebniejszy ks. Arcybiskup św. Sakrament Bierzmowania 781 osobom w Kościele, a ks. Biskup w tym samym czasie w Oratorium. Gdy się ściemniało, cała znów Kongregacyja i Kościół rozpromieniła się rzęsistym oświetleniem a na dziedzincu sztuczne pokazały się ognie. Nazajutrz raczył Najprzewielebniejszy ks. Arcypasterz, odprawiwszy w asystencyji ks. Proboszcza Zgromadzenia i Mons. Maryańskiego cichą Mszą św., udzielać Kommuniji św. przez całą godzinę. Po kawie przyjąwszy z ust ks. Pajzderskiego Proboszcza Zgromadzenia podziękowanie za uczyniony Kongregacyji zaszczyt, pożegnał Najprzewielebniejszy ks. Arcypasterz Zgromadzenie pozostawiając w sercach niewygasłą pamięć. W przejeździe swojim uproszony przez fundatora Kongregacyji JW. Hrabiego Jgnacego Mycielskiego zaszczycił zacny dom jego swym wstępem, przy którym dostojny gospodarz podejmował uroczyście Najprzewielebniejszego Gościa. — Tegoż dnia celebrował wielką Mszą św. JW. ks. Prałat Grandke i także Nieszpory w czasie zaś tym udzielał znów JW. ks. Biskup Suffragan w Oratorium św. Sakrament Bierzmowania.

W trzecim zaś dniu pontyfikalnie odprawił wielką Mszą św. JW. ks. Biskup, Nieszpory odprawił JM. ks. dziekan Krygier, podczas których znów bierzmował JW. ks. Biskup, poczym był łaskaw zakończyć Jubileuszową Uroczystość solenną procesyją, na której wszyscy kapłani miejscowi i sąsiedzcy w długich dwóch rzędach poprzedzali Najświętszy Sakrament w kościele przybrani w kapy wśród unoszącego śpiewu hymnu Ambrozyjańskiego „Te Deum laudamus“

W każdym z tych trzech dni Jubileuszowéj uroczystości były trzy kazania, z których pierwsze ranne mieli kapłani Zgromadzenia, inne zaś na Summie i Nieszporach zaproszeni księża. I tak rano w Niedzielę miał ks. Hejnowicz Filipin naukę o Odpuście, na Summie JW. ks. Prałat Koźmian o św. Filipie i zaprowadzeniu tutéjszéj Kongregacyji. Na Nieszporach O. Mycielski, Superior księży Jezujitów ze Śremu odpowiednio przypadającéj Uroczystości Rożańcowéj o Rożańcu. W drugim dniu w Poniedziałek były kazania Misyjnéj treści. Ranne pierwsze kazanie miał ks. A. Szułczyński Filipin o Pokucie. Na Summie powiedział ks. Dr. F. Kozłowski Profesor Seminaryjum Gnieźnieńskiego o śmierci. Na Nieszporach mówił O. Rogieryusz Binkowski Lektor z klasztoru OO. Reformatów z Gouszek o sądzie. W trzecim dniu pierwszą powiedział naukę ks. L. Flajszer o sakramencie Bierzmowania. Na sumie ks. J. K. Szułczyński Proboszcz z Pogorzelicy o Najśw. Sakramencie na Nieszporach, konkluzyjne kazanie powiedział ks. Ant. Brzezinski Filipin.

W czasie téj uroczystości słuchali miejscowi księża już od Piątku zacząwszy Spowiedzi św. sposobiących się już to do św. Sakramentu Bierzmowania, już mających do stołu Pańskiego dla pozyskania Odpustu jubileuszowego przystąpić. Gorliwie także słuchali wszyscy kapłani, którzy z sąsiedztwa do pomocy przybyli, za co im wszystkim Pan Bóg, że swą pracą tę Wiernym uczynili pociechę, niech odpłaci szczęśliwą wiecznością. W dni te przystępowało do Kommuniji św. 3200 osób, a do Bierzmowania niemal 2000. — Tak się skończyła Jubileuszowa 200 letnia Uroczystość na Górze św., za co niech będzie dzięka Bogu i chwała na wieki wieków. — *Ks. Sz.*

---

## KORESPONDENCYJE.

(τ. χ.) **Z Francyji** d. 12 października 1868.

(Wypadki w Hiszpaniji. — Baron Ouffroy. — Dzieło zuawów papiezkich. — Bretanija — Koronacyja św. Anny. — Kapłan a marynarz. — Katedra paryzka. — Skarbiec. — Smutne wiadomości z Hiszpaniji.)

Wiadome są wypadki zaszłe tymi czasy w Hiszpaniji. Rewolucyja dokonaną została. Tron Izabelli IIéj upadł, jak się zdaje, niepowrotnie; gdyż upadł niebroniony prawie przez nikogo, nieżałowany może od nikogo w kraju. Wypadek ten można było oddawna przewidzieć: trzydzieści kilka lat panowania wśród powtarzających się nieustannie rewolucyji, musiały się zakończyć upadkiem. Nie wspomniałbym tu o téj całéj historyji, gdyby sprawy kościelne nie zaczynały powoli wychodzić na pole działań rewolucyjnych. Jeżeli przewódzcy ostatniéj rewolucyji hiszpańskiéj, Panowie Serrano, Prim, Topete, Olozaga i inni chcą wydźwignąć kraj z bezrządu, powinni się chronić sami i lud hiszpański od nadużyć, jakie zbyt często, niestety, kalają najlepszą sprawę. Niewiemy jeszcze dzisiaj, jaki obrót wezmą daléj sprawy półwyspu; już jednakże dają się spostrzegać niektóre złowieszcze oznaki nieprzyjaźni ku Kościołowi, i to oznaki wychodzące od niektórych ciał rządowych. Junta Kadyksu wypędziła z Puorto-Santa-Maria Jezujitów, którzy się tam znajdowali, i zamknęła ich Kollegijum. Powiadają, że chcą postąpić podobnie ze wszystkimi klasztorami, które w ostatnich czasach zdołały osiedlić się po rozmajitych prowincyjach królestwa. Z drugiéj strony Hiszpaniji, z Barcelony, donoszą że wśród rozruchów spalono portret Papieża i także wypędzono Jezujitów. Początki zdają się zapowiadać jaką drogę chcą obrać nadal przewódzcy dzisiejszéj rewolucyji. Wprawdzie nie jest to ogólne dążenie ludu hiszpańskiego; lud ten jest zawsze głęboko katolickim; do tego stopnia, że samo wspomnienie heretyka zbudza w nim odrazę i oburzenie; to usposobienie wzięli na uwagę mężowie stanu hiszpańscy, i nawet dwaj

znani przewódzcy demokracyji Olozaga i Rubio oświadczyli wyraźnie, że nigdy nie zgodzą się na obrazę uczuć ludu w tym względzie, coby mogło dać powód do nowych rozdwojeń i zamieszek w narodzie. Zawsze jednak potrzeba się obawiać smutnych następstw dla Kościoła, jeżeli rząd tymczasowy pozwoli na nadużycia, o których już wyżéj wspomniałem; rewolucyja często idzie daléj, niż sobie w początku zamierza, mniejszość potrafi znaleść sposoby steroryzowania większości i dopiąć swych celów, jak to już nieraz miało miejsce gdzieindziéj. Przewidując te następstwa, zgromadzenia zakonne starają się zawczasu ubezpieczyć swą przyszłość. Jedno z tych zgromadzeń zakupiło we Francyji w mieście Bourges znaczną przestrzeń ziemi, na któréj mają się wznieść zabudowania przeznaczone na pomieszkania zakonników. Członkowie tego zgromadzenia, niegdyś żołnierze Don Carlosa, w czasie wygnania swego ze ziemi francuzkiéj internowani byli w mieście Bourges; gościnne przyjęcie jakiego wtedy doznali, każe im się spodziewać, że teraz przyjęci będą dobrze, jeżeli się Opatrzności spodoba, że będą musieli iść drugi raz na wygnanie jako kapłani i zakonnicy. Może to i nie nastąpi, zawsze jednak wszystkie te drobne fakta pokazują, jakie niebezpieczeństwa grożą Kościołowi hiszpańskiemu, wśród dzisiejszych wypadków.

Baron Ouffroy jeden z najgorliwszych promotorów *dzieła Zuawów papiezkich* we Francyji, napisał do Biskupów francuzkich list, w którym zdaje im sprawę z otrzymanych powodzeń, i uprasza o dalsze współdziałanie tak potrzebne i korzystne dla dzieła. Otrzymano już więcéj niż 2 milijony franków na utrzymanie armiji papiezkiéj, nie licząc w to sum zebranych z innych podpisów i ze Świętopietrza. Od początku 1868 roku ochotnicy nie przestają dążyć ku Rzymowi, małéj armiji papiezkiéj liczącéj obecnie 16000 ludzi; pułk zuawów, który wynosił 2.300 żołnierzy w roku zeszłym, teraz dochodzi do 5000. Ten korpus powiększył się nietylko z ochotników wszystkich krajów, ale i z oddziału walecznych Kanadyjczyków, szlachetnych synów ziemi dawniéj francuzkiéj, którzy wypisali na swéj chorągwi to zdanie: „Kochaj Boga i postępuj twoją drogą".

Cel *Dzieła Zuawów papiezkich*, jak to przypomina baron Ouffroy, jest zapewnić Papieżowi armiją o ile możności wyborową, a nic nie kosztującą. Do tego potrzeba ochotników i pieniędzy: O jednych i drugie baron odzywa się do katolików Francyji i całego świata. Zdaje się, że Francyja nie zapomniała o tym obowiązku, gdyż znowu czytamy w dziennikach wiadomość o nowych darach 500frankowych na utrzymanie zuawów, pochodzących z dyjecezyji Clermont.

Bretanija, jedna z prowincyji Francyji północno-zachodniéj, dawna Armoryka, odznaczała się zawsze przywiązaniem do religiji katolickiéj i Kościoła. Ten duch religijności przechował się do naszych czasów, przetrwawszy najcięższe próby wielkiéj Rewolucyji. Okazuje on się dzisiaj w poświęceniu Bretanów dla sprawy papiezkiéj; największa część ochotników do armiji papiezkiéj pochodzi z Bretaniji, najznaczniejsze sumy pieniędzy, armaty, amunicyja, są wysełane do Rzymu przez mieszkańców téj prowincyji, których pod pewnym względem można porównać do naszych poczciwych Żmudzinów. To też Pius IX, którego szlachetne serce nie zapomina żadnego poświęcenia, żadnéj szlachetnéj myśli wyszłéj z łona katolickich ludów, zwrócił uwagę na Bretaniją i postanowił obdarzyć jéj mieszkańców nową łaską. W dyjecezyji Vannes, 15 kilometrów od miasta dyjecezyjalnego, niedaleko od morza znajduje się sławna na całą Bretaniją pielgrzymka do Ste Anne d'Auray. Miasto Auray uważane jest w tamtych okolicach za święte, a obraz Matki Bozkiéj ze świętą Anną zwany Przebaczeniem N. Panny (Pardon de Notre-Dame) jest przedmiotem szczególniejszéj pobożności ludu od kilku wieków. Ojciec św. postanowił podnieść zacność tego miejsca przywilejem, który Stolica św. udziela z wielką oszczędnością: koronacyją uroczystą świętéj Patronki Bretaniji. Koronycyja ta odbyła się d. 30 września tego roku. Sześciu biskupów, naczelny kapitan marynarki francuzkiéj, tysiąc kapłanów zgromadzonych z najodleglejszych części Francyji, bo aż z Marsyliji i innych dyjecezyji, 50000 pobożnych pielgrzymów z okolicy, zebrało się w Auray dla uczczenia świątyni, udarowanéj nowym przywilejem Ojca wiernych. Ale nietylko kościół i lud miały swych przedstawicieli na téj ceremoniji; marynarka, armija, świat urzędowy, ciało prawodawcze były tam także świetnie reprezentowane, przez admirałów, jenerałów, prefektów i inne znakomitości. Na rozkaz wyraźny ministra marynarki eskadra Oceanu opuściła port wojenny Cherbourg i udała się do zatoki Quibaron, aby dodać świetności uroczystości, udzielając jéj swój sztab, swych marynarzy, muzykę i artyleryją. Jedna z tych burz tak częstych w tamtych stronach nie pozwoliła flocie wysadzić na ląd swéj osady; admirał dowodzący flotą napisał list do Biskupa Vannes, w którym wyraża mu w swojim i swojich podwładnych imieniu, żal, jakiego doznaje na myśl że nie mógł uczestniczyć w świętym obrządku. Zbudowano przed kościołem wzniesienie, na którym miała się odbyć msza św. i ceremonija koronacyji. Biskupi, duchowieństwo i wierni udali się tam w procesyji. Ks. Freppel dziekan kościoła św. Genowefy w Paryżu, profesor wymowy w Sorbonie wystąpił na mównicę, a w pełnym namaszczenia kazaniu, wyłożył niezliczonym słuchaczom co to jest pielgrzymka wogóle, a co jest pielgrzymka św. Anny w szczególności. Pomimo deszczu ulewnego, który trzykrotnie zrywał się w czasie tego kazania, mówca nie ustawał w swym dziele, a obecni słuchali go wytrwale, aby nie utracić jednego słowa płynącego z ust wymownego kaznodzieji. — Po uroczystości religijnéj nastąpiła uczta, na któréj Biskup miejscowy wzniósł toast na cześć arcybiskupa Rennes. Ale zwracam tu uwagę na ucztę jedynie z przyczyny wzniosłych słów wyrzeczonych przez prefekta morskiego z Lorient wice-admirała d'Herbinghem. Wyraził on najprzód miejscowemu biskupowi uczucia jakich doznaje na widok świetnéj uroczystości. Następnie zrobił piękne porównanie między kapłanem a marynarzem, wykazując z jak zadziwiającą energiją walczą obadwa: jeden przeciw nieczystéj fali i rozhukanym namiętnościom, drugi przeciw burzom morskim i ciągłemu niebezpieczeństwu. Ale burze serca ludzkiego są daleko niebezpieczniéjsze i trudniejsze do zwyciężenia niż nawałnice morskie. Marynarze, dodał on, uważają N. Pannę i św. Annę za swe szczególniejsze opiekunki i nie przestają wzywać ich z ufnością. Wszystko co kocha Francyją, zostanie zawsze głęboko przywiązane do religiji, i będzie zawsze z wami". Te słowa pełne chrześcijańskiego uczucia wywołały powszechny oklask obecnych. — Po uczcie Arcybiskup Rennes podał ramię Prefektowi morskiemu, a gdy ten wahał się przyjąć tę ofiarę przez szacunek ku osobie Arcypastérza, ten ostatni opierając się na admirale wyrzekł: „Niechcesz Pan przyjąć mojego ramienia, otóż ja biorę pańskie, a tak zawsze będę bliżéj pańskiego szlachetnego serca" —

Często mi się słyszeć dawało, że marynarze w ogóle nie mają żadnéj wiary, że są niemoralni, że się oddają pijaństwu i rozwiązłości. Przypatrzywszy się trochę bliżéj téj klasie ludzi nie mogę w żaden sposób podzielać takiego zdania. Prawda, że długie podróże na morzu, trwające nieraz po kilka miesięcy, a wskutek tego oddalenie od domu i niemożność wypełnienia obowiązków religijnych wywierają na wielu z nich wpływ bardzo niekorzystny. Są jednak między nimi tacy, którzy nawet wśród tego oddalenia zachowują całego ducha wiary i pobożności. Śmiało nawet powiedzieć mogę, że większość majtków i oficerów, pomimo wielu zwyczajnych usterek w powszednim życiu zachowuje w gruncie zasady chrześcijańskie. Czytałem niedawno życie kapitana marynarki Marceau, który był wzorem pobożności i moralnego postępowania. Zmarły niedawno zostawił po sobie najświętsze wspomnienia wśród podwładnych swojich, a wiadomo jakiego to trzeba rozumu, jakiego taktu, jakiego poświęcenia na trudnym stanowisku kapitana okrętu, aby utrzymać w karności osadę a zarazem zjednać sobie jéj miłość. — W tych dniach słyszałem opowiadanie następujące: Pewien oficer marynarki zapukał niedawno do furtki jednego klasztoru i zażądał od przełożonego pozwolenia przepędzić ośm dni wśród murów klasztornych. Chciał on, jak mówił, odbyć porządne rekolekcyje i uporządkować sprawy sumienia swego wprzód nim wsiądzie znowu na okręt. Przełożony nie mógł odmówić téj prośbie; oficer przyjęty został na dni ośm do klasztoru i wypełniał z całą skrupulatnością wszystkie ćwiczenia duchowne naznaczane mu przez zakonników. Dnia szóstego, zakonnicy obawiając się, aby wszystkie te ćwiczenia i modlitwy nie znudziły marynarza i aby przez to nie stracił całego owocu rekolekcyji, proponują mu, aby je zakończył. „Ale mój ojcze, odpowiada oficer, wszakże umówiliśmy się na dni ośm; ja chcę je odbyć całe, nie chcę stracić ani jednéj minuty tego drogiego czasu". — Marynarz ten opowiadał z całą prostotą, że odbywa codzień czytanie duchowne. Nosił on przy sobie małą książeczkę zawierającą Nowy testament i Naśladowanie Jezusa Chrystusa po łacinie i odczytywał z nich codziennie kilka rozdziałów. Od lat piętnastu raz jeden zdarzyło mu się opuścić to czytanie; a był to dzień, który cały zeszedł na bitwie w jednéj z najzaciętszych wojen ostatnich czasów. Wieczorem po bitwie był tak zmęczonym i miał oczy tak zasypane prochem, że musiał się położyć spać, nie mogąc odbyć zwyczajnego czytania. —

Powie zapewne niejeden, że to są wyjątki, które nie stanowią reguły. Prawda, że i ja nie utrzymuję, żeby wszyscy marynarze byli podobni tym, o których tu wspominiałem, ale też i przeciwne zdanie przypisujące w ogóle marynarzom bezbożność, także nie może się utrzymać wobec powyższych przykładów. Będąc w Marsyliji widziałem kapitana okrętu wraz ze swoją osadą wstępujących bosemi nogami po kamienistéj górze ku przybytkowi N. Panny, zwanemu de la Garde. Było to spełnienie ślubu uczynionego przez całą osadę w czasie burzy, kiedy okręt skołatany bałwanami był blizki zatonięcia. Do tego przybytku udają się z pielgrzymką osady prawie wszystkich okrętów zawijających do portu; i nieraz widzieć można marynarzy różnych narodowości na kleczkach u stóp cudownéj statuy, dziękujących Matce Najświętszéj zwanéj *Stella maris* za opiekę udzieloną w czasie odbytéj podróży i proszących o tęż opiekę nadal. —

To wszystko broni marynarkę od czynionego jéj zarzutu bezbożności. Powiadają, że między astronomami nie ma ateuszów, harmonija istniejąca wśród ciał niebieskich rozrzuconych po niezmiernym przestworze przekonywa ich o bytności mistrza, który je utworzył i w ruch wprawił. Wśród błękitnéj okiem niezmierzonéj przestrzeni wód morskich, duch ludzki wznosi się także ku temu mistrzowi, który jeden tylko może powstrzymać burzę gotową w jednéj chwili pochłonąć okręt w głębiach morskich. Niepodobna, aby ten wspaniały widok morza i nieba, które się jedynie wtedy oczom ludzkim przedstawiają, nie natchnął majtka uczuciami wiary i pobożności. Niedarmo rzymskie przysłowie powiada: Qui nescit orare, mittatur in mare. —

Jeżeli dzisiejszy zarząd miasta Paryża zajmuje się bardzo, czasem nawet z narażeniem finansów miejskich, upiększaniem miasta, burzeniem domów tysiącami, wyprowadzeniem nowych wspaniałych ulic i bulwarów, trzeba mu oddać tę sprawiedliwość, że nie zapomina i o potrzebach religijnych paryżan. „Tygodnik" umieścił niedawno nazwiska wielu kościołów budowanych obecnie lub ukończonych niedawno w Paryżu i jego okolicach, między którymi najwspanialsze są kościoły św. Trójcy i św. Augustyna. Teraz wznosi się w Stolicy Francyji tuż obok kościoła katedralnego Notre-Dame de Paris, obszerny i wygodny szpital. Składać się on będzie z dziesięciu pawilonów oddzielonych podwórzami a połączonych krużgankami. Plan ten wzięty jest prawie zupełnie ze szpitala de la Riboisière, który jest uważany za najzdrowszy i najdogodniejszy ze szpitali paryzkich. Wprawdzie nie ma to być jeden z najpiękniejszych gmachów stolicy, ale za to wszystko co tylko sztuka i wiedza mogły wymyślić dla leczenia i pielęgnowania chorych będzie wprowadzone w tym zakładzie. Widok każdego szpitalu robi przykre wrażenie: jest to niejako oznaką nędzy ludzkiéj, która nie ma środków leczenia się w domu; ale skoro złe istnieje, skoro go nie można uniknąć, potrzeba starać się zmniejszyć jego okropności. Jest to dzieło miłości chrześcijańskiéj, i dlatego Francuzi szpitalom nazwisko Hôtel-Dieu nadają. To též wdzięczność się należy zarządowi Paryża za jego staranie jakie okazuje w zapewnieniu przytułku chorym. —

Co do katedry paryzkiéj, o któréj wspomniałem, że rząd obecny przedsięwziął znaczne reparacyje w téj bazylice, jednéj z najobszerniejszych i najpiękniejszych świątyń we Francyji. Reparacyje te, upiększania prawie zupełnie ukończone zostały: katedra odzyska świetność należną piérwszemu kościołowi stolicy cesarstwa. Pomimo swéj obszerności bywa ona często napełniana aż do natłoku w czasie niektórych uroczystych nabożeństw; ale szczególniéj w czasie adwentu i wielkiego Postu, kiedy wymowne usta znakomitych kaznodziei, jak ojca Feliksa, Hiacynta i innych głoszą w niéj słowo boże licznéj i świetnéj publiczności. Ale oprócz tych zebrań religijnych obliczono w tych czasach że codziennie około 1,500 zwiedzających wchodzi do kościoła Notre-Dame. W téj liczbie znajduje się zwykle do tysiąca cudzoziemców. Dwustu zwiedzających mniéj więcéj wchodzą na wieże katedry, aby stamtąd napawać sie widokiem Paryża; pięciuset zwiedza skarbiec, a inni przestają na samym zwiedzeniu wnętrza świątyni. Ciekawość zwiedzających zwraca się szczególniéj ku skarbcowi z przyczyny bogactwa przedmiotów i pamiątek historyczzych, które się tam znajdują. Między temi ostatniemi można widzieć płaszcz koronacyjny Napoleona I; monstrancyją śniącą drogiemi kamieniami darowaną przez Ludwika XVIII; pieczęć kró-

lowéj Izabeli żony Filipa Augusta; ornat, który papież Pius IX miał na sobie w czasie karonacyji Napoleona, i mnóstwo innych pamiątek. Ale najbardziéj wzbudza uczucie patrzących komża i stóła, które ks. Arcybiskup Sibour miał na sobie w dniu, w którym zamordowany został w kościele St. Etienne du Mont, i maska ś. p. arcybiskupa Affre zabitego na barykadach przedmieścia św. Antoniego w d. 14 czerwca 1838 r. Obok téj maski złożony jest pod kloszem szklanym ułamek kolumny pacierzowéj poległego męczeńską śmiercią prałata wraz z kulą, która go ugodziła. Na 500 osób odwiedzających skarbiec jest zawsze więcéj kobiet niż mężczyzn, więcéj cudzoziemców niż Francuzów. Najwięcéj bywa Anglików, potym idą Niemcy, Francuzi i Hiszpanie. O biednych Polakach nawet nie wspominają ci, co liczyli odwiedzających, a przecie żaden z nich odwiedzając Paryż nie zaniedba wstąpić do Notre-Dame i zwiedzieć skarbiec, który mu przypomina skarbiec na Jasnéj Górze Częstochowskiéj. Po katedrze najwięcéj bywają zwiedzane kościoły de la Madeleine i św. Genowefy (Panteon). Piérwszy położony w najbogatszéj części Paryża uderza szczególnością stylu, w którym jest zbudowany, drugi posiada w podziemiach groby znakomitych ludzi, między którymi są i groby smutnéj znakomitości Woltera i Rousseau; a z wysokiéj kopuły Panteonu roztacza się pyszny widok na całą prawie niezmierzoną okiem przestrzeń Paryża. —

W chwili dokończenia téj korespondencyji wyczytuję niektóre smutne wiadomości z Hiszpaniji. W tych dniach tłum dość liczny przebiegał ulice Madrytu wydając okrzyki: „precz z konkordatem, precz z tyranami Rzymu! niech żyje Rzym wolny!“ W tych okrzykach widoczna jest ręka rewolucyji włoskiéj, która im przewodniczyła; bo inaczéj jakże można pojąć skąd się wziął ten zapał ku wolnemu Rzymowi w Hiszpanach, których ojczyzna znajduje się dzisiaj w tak krytycznym położeniu. — Na innym punkcie Hiszpaniji w mieście Anteqoerra tłum krzykaczów rzucił się na klasztór zakonnic, zrabował go i spalił. Jenerał dowodzący w mieście przybył z wojskiem, ale zapóźno. Tymczasem w Madrycie uformował się rząd tymczasowy pod przewództwem jenerałów Serrano, Prim tudzież admirała Topete. Junta rewolucyjna madrycka ogłosiła swój program obiecujący Hiszpanom: głosowanie powszechne, wolność wyznań, wolność nauczania, prawo zbierania i stowarzyszenia spokojnego, wolność prasy, system decentralizacyji rządowéj oddający władzę w ręce gmin i prowincyji, sądy przysięgłych w sprawach kryminalnych, równość wobec prawa i nietykalność sądownictwa. — Spodziewać się należy, że rząd, który obiecuje tyle wolności, nie odmówi też wolności katolicyzmowi i zapobiegnie smutnym czynom gwałtu o jakich na początku i na końcu obecnéj korespondencyji wspominam. —

---

## Kornela Ujejskiego reformatorskie zapędy.

(Ciąg dalszy.)

Zbawienne, bardzo zbawienne było natchnienie, jakie Kornel Ujejski od Boga odebrał: że „upadliśmy, bośmy zgrzeszyli; podniesimy się, otrząsszy się z grzechów; a do serc grzésznych dobrać się można i trzeba — Miłością.“

W tych słowach wielka prawda wypowiedziana.

Naród każdy, jeźli cierpi, cierpi za swe winy, bo Chrystusów-narodów nie ma i być nie może. Jeden prawdziwy Jezus i prawdziwy Chrystus, Zbawiciel i Król tak ludzi, jak narodów! Ani Jobów sprawiedliwych nie ma i być nie może wpośród narodów; bo może Pan Bóg pojedyńczego człowieka cnoty doświadczać cierpieniem, gdyż za to wynagrodzić go zdoła niebem wiecznym; ale narodów żywota zakres na téj ziemi ograniczony, i na téj téż ziemi już sądy boże rozgrzmiewają dla narodów; naród żaden z *Jobem* powiedzieć nie może: „Wiem, iż Zbawiciel mój żyje i że w skórze mojéj ujrzę go w dzień ostatni.“

Cierpienie atoli, karanie boże może narodowi być pobudką do oczyszczenia się z wad, błędów, i stać mu się przez to przyczyną przyszłéj wielkości: owszem, to jest w celach bożych, żeby przez chłostę przychodziły do uznania narody i ludzie.

Żeby skrócić czas cierpienia, żeby zbliżyć czas łaski i zmiłowania bożego nad narodem, potrzeba synom narodu świętości: bo wszak dla tego *Sodoma* ogniem z nieba spalona, że nie miała ani dziesięciu sprawiedliwych.

Wielkiéj prawdy przeto niezawodnie jest ono wyrzeczenie *śp. Ojca Karóla Antoniewicza,* że „Święci tylko siebie i naród zbawić mogą; i prawdziwą modlitwą jest *psalm dobréj woli naszego Zygmunta,* gdzie tak błaga Boga:

„Teraz, gdy rozgrzmiał się już sąd Twój w niebie
Ponad lat zbiegłych dwoma tysiącami,
*Daj nam o Panie świętymi czynami*
Śród sądu tego samych wskrzesić siebie.“

*Sodoma* dziesięciu sprawiedliwych potrzebowała, żeby ocaleć: nie wiemy, ilu ich nam potrzeba, żeby u Boga uprosić mogli zawieszenie kary i gniewu bożego. Tę liczbę sprawiedliwych pomnażać, będzie więc i szerzeniem królestwa bożego na ziemi i budowaniem zarazem gmachu narodowego samoistnienia.

A „jak się do serc grzesznych dobrać? Miłością.“ Tak, miłością, nie jakąś sentimentalną, marzycielską, zemdlałą, która jest marnym uczuciem i strawą dusz marnych, choć zdolna pchnąć do szału i poświęcenia życia w chwili szału, lecz czerstwą, żywą, czynną, praktyczną, obejmującą jednostki, nie jakiś ogół, jakieś abstrakcyje myśli, nie wzdrygającą się wprządz w jarzmo codziennych obowiązków, codziennego poświęcenia. —

---

Natchnieniu bożemu, wiodącemu go do apostolstwa zasady Miłości czynnéj, nie odpowiedział p. Kornel Ujejski, *szyderczy* (z przykrością używamy twardego tego słowa) *potwarca* Biskupów dla tego, że „w sprawach Kościoła nie chce on jedynie widzieć Rzymu i katolicyzmu, ale ogarnia całą ludzkość“, że więc, co za tym idzie, bynajmniéj téż nie „potęguje swéj miłości kraju i ludzi wiarą i prawowitością religijną“, ani „z wiarą jego nie łączy się uszanowanie dla Kościoła i jego hierarchiji.“ To wszystko ze słów samegoż piewcy Jeremiego, *a teraz autora trzech artykułów* dowodnie zobaczymy.

Szyderczym potwarcą Biskupów jest Kornel Ujejski.

Kornel Ujejski swe zarzuty czynione dostatecznie określił i oznaczył i napiętnował, przez to samo, że nie śmiał się od razu przyznać, iż on to sam

je czyni, że je dla tego włożył w usta innych; te usta nazwał potwarczymi i niezbożnymi, bezecnymi.

I tak „jadem tryskającymi gadzinami“ wyzywa nieprzyjaciół ks. Arcybiskupa lwowskiego, zarzucających temuż nikczemnie nikczemność, a nawet głosi o nich, „że ci ludzie tak stracili wszelką ufność w dobro i święte, że gdziekolwiek się one objawią, nie mogąc im samym przyganić, grzebią łakomie pod nimi dla wyszukania przynajmniéj złych pobudek“; że „są zajadłymi i bezwstydnymi nieprzyjaciołmi Kościoła, którzy wszystko, co od Niego wyjdzie, z góry już potępiają.“

I tak co do ks. Metropolity lwowskiego „zastrzega się i wierzy, że te głosy (temuż przeciwne) są nikczemnym oszczerstwem, wyczytanym po części w dziennikach wiedeńskich, które wzięły sobie w ostatnich czasach za zasadę i kraj nasz i ludzi w nim znakomitszych błotem obrzucać.“

Te usta potwarcze, wraże Kościołowi, to usta samegoż p. Kornela Ujejskiego: przyznaje się sam do tego, kiedy mówi w „Odpowiedzi“: „Syn dobry, jeżeli już znajduje się w téj bolesnéj konieczności, że w zasadach z ojcem różnić się musi i zmuszony jest dla dobra całéj rodziny, *toczyć z nim walkę o zasady i wytykać nawet jego błędy:* winien to czynić z pokorą i jak najgłębszym uszanowaniem. *Autor tak postąpił* w drugim swym artykule zatytułowanym: List pasterski księdzą Arcybiskupa lwowskiego“.

Piękny mi syn p. Kornel Ujejski!

Czy dobry syn rozsiewać dopomoże potwarze i rozgłaszać wieści ubliżające Ojcu? A otóż do czego samże p. Kornel Ujejski się przyznaje: „Są jeszcze głosy, tak nam wstrętne i sprawiające obrzydzenie, *że je nawet powtórzyć lękamy się — a jednak je powtórzymy;* bo są to głosy liczne, rozchodzące się między tłumem, — i nieźle jest, aby o nich wiedział ten, kogo się tyczą.“

Na Boga! cóż to za racyja? Więc kiedy syna dojdą wieści ubliżające Ojcu, ten miasto bronić jego sławy, miasto Ojcu oznajmić w cztery oczy, i prosić go, żeby bronił sławy imienia rodziny, — powinienby wyjść na rogi ulic, na miejsca publiczne, zajść do siół i miast, do chat i pałaców i wszędzie głosić hańbę Ojca i swoję, w tym celu, żeby wieść o potwarzy ludzkiéj doszła — Ojca?

A wszak to właśnie uczynił p. Kornel Ujejski. Bo drukując nikczemne zarzuty w piśmie publicznym, na cztéry wiatry roztrąbił potwarze, ubliżające Ojcu swemu duchownemu!

Drukując takie bezeceństwa, a zaręczając mimo to, że choć „kiedyś był osobistym nieprzyjacielem *ks. Arcybiskupa lwowskiego (oczywiście za potępienie chorału: Z dymem pażarów),* dzisiaj nim nie jest, a wzdychał i wzdycha za chwilą, kiedy z nim mógłby się raz na zawsze pogodzić i za tę łaskę pełnym sercem Bogu podziękować“; i że takie potwarze inni „zapewne“ rozsiewają, ale „jemu są one wstrętne i obrzydzenie sprawiają“: czyż do obelgi nie dodał urągania i szyderstwa?

Chociaż w artykule „o objażdżkach dyjecezalnych ks. Metropolity“ czuł się p. Kornel Ujejski „rozpromienionym szczęściem niespodziewanym“, z powodu pomyślnego pokierowania sprawy ruskiéj, i „wydał pierwszy głos uznania i miłości“, a nie „czynił zarzutów osobie tak wysokie zajmującéj stanowisko między naszymi braćmi Rusinami, ażeby nie powiedziano, że z ust jego, jako Polaka, toczy się ta sama piana, która braterskie nasze serca jadem nienawiści zatruła“: późniéj jednak w „Odpowiedzi“ jego niezaprzeczenie *„dawniejsze odezwały się sarkazmy i bezwzględnie gromiące słowa“ „w nikczemnych oszczerstwach“*, powtórzonych, a tak „między tony swéj duszy, tony, podobne do trzody białych owiec, wpuścił tego strasznego wilka, który nie nawraca, ale kaleczy i rozdziera.“ —

---

„Syn dobry p. Kornel Ujejski, zmuszony był dla dobra całéj rodziny toczyć walkę z ojcem o zasady i wytykać nawet błędy jego.“ Z wytykania błędów z czynienia zarzutów, o których się wié i wypowiada, że „są nikczemnym oszczerstwem“, nie rozumiem, jakiby mógł być pożytek dla ogółu.

Alеć widocznie zasady zgubne ogółowi stawili Biskupi, jeżeli „syn dobry“ wydał im bój i walczy z nimi na zabój potwarzą i szyderstwem. Szukaliśmy tych zasad zgubnych w samym liście ks. Arcybiskupa lwowskiego: nie znaleźliśmy; szukaliśmy w p. Kornela Ujejskiego artykule p. t.: „List Najprz. Arcybiskupa lwowskiego“, jako też w jego „Odpowiedzi przyjaciołom“: nie mogliśmy się z nich dowiedzieć, co uważa za one zasady tak zgubne, że je zwalczać co rychléj trzeba.

Cóż uważał p. Kornel Ujejski za one zasady ks. Arcybiskupa zgubne? Nie wypowiedział on tego jasno. —

Tolerancyja przejawiająca się w onym liście pasterskim wielce się podoba p. Kornelowi Ujejskiemu; więc trudna przypuścić, żeby z ironiją zjadliwą był przezeń napisany ten ustęp „boć brzmi nieznośnie.“ *„Wieje z niego* (z listu pasterskiego) *duch pięknéj tolerancyji,* o ile ona pogodzić się dała z prawami kanonicznymi, przy których Najprzewielebniejszy nasz Arcybiskup z ramienia Stolicy Apostolskiéj postawionym został na straży. *Jakże pięknie odbija ten nasz polski list pasterski od innych, wydanych w téj mierze przez władze katolickie, a nawet, o czym z ogromną boleścią wspomnieć musimy, od allokucyji papiezkiéj.“* Brzmi ta pochwała w uszach katolików nieznośnie, jak najsroższa nagana, choć, jak zobaczymy, tu niczym niezasłużona.

A wszelako za ironiją onę pochwałę tolerancyji poczytać nam każe: przyznanie się p. Kornela Ujejskiego w „Odpowiedzi“, że „walczył w tym artykule o zasady“, boć o innéj zasadzie ani wzmianki nie czyni; wyrażenie to jego, „że z boleścią wspomnieć musi, *iż się różni list pasterski arcybiskupi od allokucyji papiezkiéj;* wyznanie to jego, „że nie pojmuje ślubów małżeńskich, obchodzących się bez błogosławieństwa kościelnego, jeśli ku temu nadarza się wszelka możliwość“; a nawet niejakie przeciwstawienie swym pochwałom dla tolerancyji Arcybiskupa, przyznania się swego do liberalizmu w kwestji małżeńskiéj, jak to widoczne w tym ustępie: *Z tym wszystkim* obowiązkiem jest naszym wyznać..... że jesteśmy *jednak* za wolnością ślubów cywilnych, bo jesteśmy za każdą wolnością — a nawet sięgamy daléj i wyznajemy, że jesteśmy za małżeństwami mięszanymi; a nareszcie ironiji domyślać się każe ta ostentacyjna jego religijność, z którą zwykle łą-

czy się skłonność do krytyki postępowania zwierzchników duchownych, ta ostentacyjna religijność, z jaką sam mówi o swym przydomku „zanadto religijnego.“

Nie zawadzi dowiedzieć się, jak uzasadnia p. Kornel Ujejski nieszkodliwość nie już ślubów cywilnych, ale nawet małżeństw mięszanych.

„Za małżeństwami mięszanemi przemawia do nas jeszcze jeden argument, może nowy, i dla tego (sic) mieścimy go w tym miejscu. On brzmi tak: „„*Przyjęcie sakramentu małżeńskiego,* dla mogących się wiązać jego węzłem, *nie jest celem, ale środkiem.* Wiąże ich poprzednio albo miłość, albo interes.

„Jesteśmy tego przekonania, *że stadło wiążące się dla interesu, nie ma żadnéj wiary religijnéj;* należą oni do tak zwanych indyferentnych, interes jest ich Bogiem. Otóż w mięszaniu takim małżeństwie wiara popsuć się nie może, a to z téj prostéj przyczyny, że jéj nie ma.

„Przeciwnie, gdzie stadło wiąże się przez miłość, poddaje się tym samym pod olbrzymią potęgę; a to potęgę, która nie dzieli, nie rozłącza, nie objawia się spornie, ale łączy, godzi, zlewa. A w tym wypadku, czyjéj strony *wiara religijna silniejsza — ta zwycięży.* A ponieważ siła każdéj wiary leży w jéj prawdzie, a wiara Chrystusowa jest jedynie prawdziwą — nie lękajmy się! i *w takich mięszanych małżeństwach zwycięży Chrystus!*“ “ — —

Po cóż i na cóż dał się więzić nasz Arcybiskup gnieźnieński i poznański śp. Dunin? Oto, bo nie było jeszcze p. Kornela Ujejskiego, któryby go pouczył, że Chrystus w mięszanych małżeństwach zwycięży.

Aż strach czytać niedorzeczności w tym „nowym argumencie“ nagromadzone.

„Przyjęcie Sakramentu małżeńskiego nie jest celem, lecz środkiem: wiąże poprzednio albo miłość, albo interes.“ Otóż rzecz się ma całkowicie inaczéj. Interes, albo miłość, upodobanie, namiętność może połączyć do czasu; gdy interes upadnie, miłość namiętnaochłonie z szału, może w miejsce związku dawnego nastać rozstęp, rozdział, nieprzyjaźń i nienawiść! Więc wiąże istotnie po małżeńsku aż do grobu sam tylko Sakrament, który łaskę z nieba udziela do téj spólności nierozerwanéj pożycia.

Interes lub miłość może zbliżyć ku sobie osoby, ale ich połączyć nie zdolne nigdy, do grobowéj deski!

Jeżeli interes zbliża przyszłych małżonków ku sobie, jest w tym nieraz grzéch ciężki, podobnie jak kiedy namiętnością płoną ku sobie: ale za tym nie idzie, żeby nie mieli *żadnéj mieć wiary religijnéj.* Jest to wprost przeciwne orzeczeniom św. Soboru Trydenckiego, które wyklina tego, ktoby śmiał twierdzić, że grzeszący traci oraz wiarę.

Jeżeli miłość zbliżyła małżonków przyszłych do siebie, wtedy zwyciężyć ma wiara tego, w kim ona jest silniejsza. Zgoda na to, że czyja wiara, wierność jest silniejsza, ten pociągnie za sobą drugą stronę.

Ale tuż idzie lichy paralogizm p. Kornela Ujejskiego.

„Że siłę wiary stanowi jéj prawda, a prawdziwą jest wiara Chrystusowa, więc ona zwycięży — i w małżeństwach mięszanych.“ Wiara Chrystusowa zwycięży — na to zgoda — zwycięży świat, bo jest prawdziwą, a prawda ma siłę niepożytą. Ale nie koniecznie zwycięży w mięszanych małżeństwach; bo tu bierze górę nie wiara sama w sobie objektywnie uważana, lecz wierność jednego z małżonków; wierność subjektywna przechyla i u drugiego szalę na korzyść wiary silniejszego uczuciem religijnym.

---

Za ironiją uważać i razem nie uważać słów p. Kornela Ujejskiego: niepodobna.

Chybaby tę sprzeczność w ten sposób rozwiązać: że p. Kornel Ujejski ma za złe ks. Arcybiskupowi jego tolerancyją, w przeciwieństwie do innych władz katolickich, a nawet samegoż Papieża, sobie natomiast przywłaszczając wszelką wolność dzielenia zdań choć najskrajniejszego liberalizmu. Nie piérwszyby to był pojaw faryzejizmu w naszych czasach: dość często składają ludzie obowiązek posłuszeństwa prawom bożym na innych, dla siebie bezprawność zostawiając w dziale. —

Jeżeli nie potępia p. Kornel Ujejski ks. Arcybiskupa swymi pochwałami za przypisaną mu tolerancyją; tedy chyba za to: „że zwyczajem jest jego przewijać się między kuryją rzymską a ministeryjum wiedeńskim i czcić każde ministerstwo.“

Ależ w tym chyba błąd, przestępstwo upatrywaćby można, ale nie zasadę jakąś zgubną; raczéj słabość, nikczemność woli, lub rachubę nędzną, lecz nie zgubność jakichś zasad wyrozumowanych, zasad, na któreby się godzić i o któreby walczyć można lub nie można. A przecież *„syn dobry,* p. Kornel Ujejski chciał *i walczyć o zasady i wytykać błędy“:* zagarnąwszy zasię ono lawirowanie „między Scyllą i Charybdą“, jako też „czczenie ministerstwa“ w zakres zasad; nie będziemy już mieli błędów, wytykanych „z pokorą i jak najgłębszym uszanowaniem“, czyli, jakby się powiedziało w języku pospolitym, „przypisywanych potwarczo z wyniosłością i urąganiem.“

Nędzna pochwała, jaką oddaje p. Kornel Ujejski tolerancyji ks. Arcybiskupa lwowskiego, niczym niezasłużona.

Niezasłużona; bo bynajmniéj nie przyznał on, jak mu to przypisuje p. Kornel Ujejski, *„uchwałom Rady państwa powagi prawa obowiązującego społeczeństwo.“*

Niezasłużona; bo zestawienie punktów, z którego ma się uwidoczniać tolerancyja, biskupia pobłażliwość i staranie się, by nie uchybić uchwałom Rady państwa, jest po prostu na fałszu oparte. Ks. Arcybiskup lwowski owszem, mimo sankcyji cesarskiéj, odmówił jak najwyraźniéj powagi prawa uchwałom Rady państwa co do małżeństwa z powodu: że „przeciwne są nauce Kościoła, wedle któréj o ważności związku małżeńskiego, jako też rozłączenia on jedynie ma prawo stanowić“; że przeciwne są „dziesiątemu artykułowi konkordatu, wedle którego o sprawach małżeńskich sędzia tylko kościelny według ustaw kanonicznych ma orzekać, a tylko cywilne następstwa małżeństwa do sędziego świeckiego należą“; że „sprzeciwiają się ustawom kanonicznym, narzucają juryzdykcyją biskupią i oziębłym katolikom szérokie otwierają pole, iżby z pogardą Sakramentu małżeństwa i przykazań kościelnych u-

dawać się mogli do urzędów świeckich celem połączenia się z sobą.“

Nietylko że nie przyznaje ks. Arcybiskup ustawom onym mocy „prawa obowięzującego społeczeństwo“, lecz owszem zowie je pogwałceniem prawa i sumień, wyrażając się stanowczo: *„to jednak pogwałcenie ustawy kościelnéj* nie znosi obowięzującéj jéj mocy ani dla biskupów, co o sprawach małżeńskich sądzić mają, ani dla katolików, co w sumieniu i przed Bogiem obowiązani są poddać się wyrokom sądów kościelnych.“

(Ciąg dalszy nastąpi.)

---

**Wągrowiec** 21 października.

W dzień św. Łukasza odbył się u nas rzadki a tkliwy obrządek. Ks. kanonik Muzolff, proboszcz Łęgowsko-Tarnowskiéj parafiji, obchodził w tym dniu piędziesięcioletni jubileusz swego kapłaństwa. Obrząd ten zgromadził 24 kapłanów, wielu zamiejscowych obywateli, którzy pospieszyli wspólnie z parafiją Łęgowsko-Tarnowską i Wągrowiecką, powinszować serdecznie czcigodnemu jubilatowi i Bogu złożyć dzięki, że go tak czerstwo w tak późne zachował lata. Już od rana liczni gratulanci odwiedzali sędziwego solenizanta bez różnicy wyznania: obok pastora protestanckiego stanął rabin z przedstawicielami gminy żydowskiéj. Około 9téj reprezentanci parafiji, mając na czele p. Taszarskiego z Kobylca, z powinszowaniem ofiarowali piękny srebrny krzyż z napisem: „Przywiązane owieczki swemu Pasterzowi.“ Potym przybył magistrat in pleno z wszystkimi reprezentantami, złożyć powinszowanie i wręczyć jubilatowi dyplom honorowego obywatelstwa, wylitografowany przez p. Jaroczyńskiego z Poznania, ozdobiony herbem miasta Wągrówca i postaciami św. Wincentego a Paulo jako też kilku Siòstr Miłosierdzia z dziećmi. O 11 godzinie wprowadzono w procesyji solenizanta do kościoła, gdzie od ółtarza przed rozpoczęciem sumy winszował mu ks. dziekan Danielski w imieniu dekanatu i Najprzewielebniejszego Arcypasterza, którego powinszowanie w głos przeczytał i wręczył jubilatowi. Po sumie, podczas któréj miał ks. Bukowiecki stósowną do uroczystości naukę a dziewczynki ze szwalni Zakładu Córek Miłosierdzia, wspomagane przez głosy męzkie tutejszych dyletantów, wykonały znakomicie piękną mszą łacińską, winszował jubilatowi rzewnie wobec zgromadzonych na sali dawnego klasztoru licznych gości Zakład Córek Miłosierdzia. Dzieci śpiewały umyślnie na tę uroczystość ułożoną pieśń. Po pojedyńczych zwrotkach występowały dziewczynki ze szwalni, dzieci z ochronki i z grona sierót z powinszowaniami tak tkliwymi, że nikt z obecnych nie mógł się od łez wstrzymać, a kiedy na końcu sierotka czystym a rzewnym głosem poprosila „Ojca sierót, by je swą sędziwą a miłosierną przeżegnał ręką i cała dziatwa na kolana z Siostrami swymi padła, głośny już się dał płacz słyszeć. Po tym rozczulającym powinszowaniu radzca ziemiański, p. Suchodolski w imieniu naczelnego przesesa wręczył solenizantowi order orła czerwonego III. kl. na pętlicy z liczbą 50. Następnie do gościnnego stołu 100 przeszło osób zasiadło. Skąd to ogólne uznanie? Ks. Musolff zakonu Cysterskiego przed 50 laty na kapłana wyświęcony, cały ten czas przebył w Wągrówcu już to jako skromny w Cysterskim klasztorze zakonnik, już to jako proboszcz Tarnowsko-Łęgowskiéj parafiji. Ukochał sobie Wągrówiec i choć powołany był przed 20 laty na kanonika katedry gnieźnieńskiéj, godności téj nie przyjął. Życiem zawsze zakonnym i skromnym potrafił sobie znaczny zebrać kapitał, i ofiarował go na Zakład Córek Miłosierdzia i utrzymanie w nim sierót. Zakład ten ma prawa korporacyjne. Ks. Arcybiskup Przyłuski w nagrodę jego zasług wyniósł go na kanonika kollegiaty Kruszwickiéj, którą to godność, mimo opierania się, musiał przyjąć. Zaraz téż parafija Kruszwicka błogosławiła jego z sobą połączenie: całą bowiem pensyją kanonika kollegiaty zostawia na utworzenie kapitału, z którego procentu mógłby się utrzymać jeden syn parafiji Kruszwickiéj w szkołach. Nie wspominam o jego cichych cnotych i o miłosierdziu, które rozdziela, ażeby nie wiedziała lewica, co czyni prawica. Jest to mąż, co nie przechodzi bez śladu i co może o sobie powiedzieć: Non omnis moriar. Żywot jego jest głośnym kazaniem, bo mówi czynami. Niech go więc Bóg w najdłuższe jeszcze zachowa lata na pociechę ubogich i maluczkich, a na przykład dla kapłanów.

* **Z dekanatu Nowomiejskiego.**

Dnia 13. t. m. odbyliśmy dekanalną kongregacyją pod przewodnictwem sędziwego naszego Dziekana, w Brzóstkowie. Już roku zeszłego na kongregacyji w Radlinie uchwalono, aby takowe według porządku alfabetycznego corocznie się odbywały. To też tą razą zjechali się wszyscy kapłani dekanatu do Brzóstkowa. Śliczny to kościołek ten Brzóstkowski, i przecudnie położony. — Po wigilijach odprawił mszą św. żałobną ks. Kurowski wikaryjusz ze Żerkowa processyją JWKs. Dziekan, — a mszą św. de Spiritu S. ks. Kośnicki z Dembna, podczas któréj ks. Lic. Kauss z Wilkowiji, stósowną powiedział naukę. Po wyniesieniu Sanctissimi, i rozpoczęciu narad od modlitwy do Ducha św., przemówił po prostu ale widocznie szczerze JMKs. Dziekan Kierszniewski, wspominając zgasłego św. p. ks. Lewandowskiego, polecając jego duszę przytomnym kapłanom, — a zarazem witając serdecznie nowo do dekanatu przybyłych kapłanów, jak ks. Rzezniewskiego z Jarocina, ks. Namysła z Gogolewa, ks. Lic. Kauss i ks. Kurowskiego. Na krzesłach przy Dziekanie, siedzieli dwaj naszego dekanatu seniorzy — sędziwy ks. Radojewski z Mieszkowa i ks. Barwicki z Witaszyc, — ale trzecie krzesło sekretarza, stało po św. p. ks. Lewandowskim opróżnione. Pierwszą więc czynnością było obrać sekretarza, który też wskazany przez JMKs. Dziekana, i jednogłośnie przez konfratrów przyjęty, zajął swoje miejsce, — a był nim ks. Mizgalski z Wilkowyji. Działanie swe sekretarza rozpoczął od czytania dekretów kongregacyji dziekanów. Dużo nad tym radzono i wspólnie się porozumiewano, jakby najdogodniéj Bractwa Wstrzemięźliwości w myśl ks. Arcypasterza zreformować — szczególniéj po licznych parafiach, gdzie Bracia już dużo mają światła, znaczne kasy i już przyzwyczajeni do raz dawniéj przyjętego trybu postępowania, — jakby najdogodniéj urządzić karteczki przy wielkanocnéj kommuniji św., ażeby to kapłanów na licznych parafijach, nie odrywało zbytnie od konfessyonału, — jakby najdogodniéj urządzić Akta Bractw itd. Mówiono wiele o Bractwie św. Stanisława i św. Franciszka Xawerego, jakimby sposobem można członków zachęcać do ciągłego współudziału w cierpieniach Ojca św. i przyczyniania się do rozkrzewiania wiary św. — a nareszcie o Bractwie dekanalnym, które zobowięzuje każdego z konfratrów, do odprawienia 3 mszy św. za zmarłego, i przybycia na jego pogrzeb. Ks. Łukaszewicz ze Żerkowa, gorliwy tegoż Bractwa popieracz, podał zmienione statuta do rozwagi konfratrów, i to stósownie do życzenia zgromadzonych na zeszłoroczném w Radlinie kongregacyi. Przy końcu rozdał JWKs. Dziekan 2 schemata wykazu odpustów i akta 3 kongregacyji Dziekanów, dla każdego kościoła, — a po wniesieniu Sanctissimi, na podziękowanie Panu Bogu odśpiewano „Te Deum“ i zgromadzono się na plebaniji, — gdzie ks. Hemmerling, jako gospodarz, uraczył współbraci skromnym obiadkiem. Tak w miłości i zgodzie braterskiéj rozjechaliśmy się, w poczuciu jednych celów i jednych dążności, abyśmy uświęcając siebie, mogli uświęcać drugich.

---

Nakładzca i Redaktor ks. Stagraczyński w Poznaniu. — Czcionkami Drukarni Tygodnika Katolickiego (A. Schmaedicke) w Poznaniu. W komisie L. Streisandta w Grodzisku.